



# GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincji o godzinie 7 wieczorem

Przedpłata na „Gaz. Nar.” wynosi:

	we Lwowie na prowincji za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct. 2 zł.
kwartalnie	4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct.
połrocznie	9 zł. 12 zł. 15 zł.

Przenumeratorem nie może być składający przedpłatę bezpośrednio w administracji „Gaz. Nar.” (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo uzupełnić bezpłatnie wypożyczenia książek z biblioteki H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszystkie przenumeratorem mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny „SZCZUTEK” za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

**Doniesienia prywatne**, jakoteż o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalekich nekrologach, opisach i zabawach prywatnych, reklamach dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgonach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmujemy nie do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro  
otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep)  
otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

## Nasi Omladzińscy.

Lwów d. 8 kwietnia.

Od znanego już czytelnikom *Gazety Narodowej* korespondenta naszego „Ze wsi” otrzymujemy dalszy ciąg uwag jego o rozwoju propagandy socjalistycznej w naszym kraju. Przedstawia on te roboty wytworzone w należytym świetle, dlatego chętnie udzielamy im miejsca, wyraźnie zaznaczając — pod adresem *Kuryera Lwowskiego*, iż autorem tych listów p. Tefil Merunowicz nie jest. *Kuryer Lwowski* rzucił bowiem podejrzenie na p. Merunowicza z powodu pierwszego listu korespondenta „Ze wsi”, iż to on „udaje” korespondenta ze wsi. — Prawda jest, że Merunowicz zgadza się najzupełniej z poglądami autora tych listów, ale gdyby je pisał, miałby także dość odwagi cywilnej nie zapierać się ich autorstwa i szkalowania *Kuryera Lwowskiego* z pewnością nie odrzuciłaby go od przyznania się do tego, że on to pisze, gdyby tak było istotnie.

Korespondent nasz pisze:

Ze wsi.

Ruch socjalistyczny, który rozpoczął się u nas w Galicji od lat przeszło dziesięciu, nie jest wcale objawem życia narodowego, ani jego potrzeb i uczuć, lecz został do nas sztucznie wprowadzony z zagranicy i tu powoli i systematycznie zaszczerpiano przez ludzi, którzy z gotowym zjawili się planem i plan ten systematycznie przeprowadzając, zdemoralizowali tak część społeczeństwa, że ono już nawet straciło poczucie tego, co służy sprawie narodowej, a co wrogom jej. Grając na najniższych namiętnościach i instynktach ludzkich, przyciępiwszy się do niezadowolonych, którzy znajdują się zawsze i wszędzie — pod pozorem miłości ojczyzny i obrony interesów uboższych warstw ludności przeciwko wyzyskiwaniu przez klasy zamożniejsze, zdołali przez lat kilka prowadzić propagandę antypolską, wytypiając w rzeczywistości odczuć miłości ojczyzny, którą skierowali na kosmopolityczne tory fałszywego liberalizmu najgorszego gatunku.

Historia ostatnich lat stu uczy nas dowodnie, że gdziekolwiek zbierze się choćby tylko stu Polaków chcących pracować uczciwie w sprawie narodowej, tam zaraz zjawia się pośród nich ludzie narzucający im swoje usługi i współpracownictwo nabyło w imię ludu, a przyjęci raz dobruśnieniu, wnet rozpoczynają kreć robotę, aby pracę patryotów zepchnąć na drogę, po których idzie się do zaprzeczania wszystkich narodowych pragnień i tradycji.

Rząd moskiewski, mający wiele kłopotu swego czasu z ruchem nihilistycznym, który kompromitował jego „ojcowskie” rządy w obec Europy — pragnął gorąco w nią wzmocnić, że to

intryga polska przyłączyła się do nihilizmu i że wszelkie rewolucyjne i przewrótowe knowania wychodzą od Polaków. Tu potrzeba szukać początków propagandy socjalistycznej u nas z dziedzin rozpraw akademickich i naukowych wyżyn usiłowało wprowadzić ją w życie, łapiąc na lep wolnomyślnych teorii gorącą młodzież, która wyszła przed niewolą z kraju, szukać swobody i nauki po uniwersytetach zagranicznych. W Szwajcarii, pomiędzy ucząc się tam polską młodzież rozpoczyna się najpierw ta propaganda — ale gdy tam proces Stepkowski wykazał, kto nią kierował, a tem samem odstąpił od niej patryotów, wówczas przeniesiono ją do Lwowa w samo centrum rozwijającego się życia obywatelskiego i narodowego. — Pierwszym rozsądnikiem takiego socjalizmu miał się stać u nas *Przegląd społeczny* wydawany niegdyś we Lwowie przez p. Wysłoucha który przybył tu nieznanym i od razu chciał się narzucić na kierownika opinii publicznej.

Trzy czy cztery pierwsze numery tego pisma wykazały jego kierunek socjalistyczny. Wtedy Giller, który socjalizm, w naszym obecnym położeniu uznawał za najszkodliwszą sprawę narodowej doktryny, który wprost wprowadzanie go do nas uważał za narzędzie moskiewskiej intrygi; po prostu zmusił redaktorów *Przeglądu społecznego* zaprzestać wydawnictwa. Redaktorowie jego zmuszeni ustąpić w tym kierunku, rozpoczęli gorączkową czynność w innym. Odtąd nie było objawu życia narodowego, do którego by się nie przyłączyli nabyli w celu służenia sprawie narodowej, a w rzeczy do wprowadzenia pierwiastku niezgody i rozdarcia; nie było stowarzyszenia do którego by się nie wciśnili; zgromadzenia robotnicze, studenckie, kobiece napotykały zawsze tych opiekunów nieproszonych, którzy zaczęli sobie pomiędzy młodzieżą wychowywać agitatorów i apostołów, tej nie polskiej botany.

Po śmierci Gillera wystąpił już śmiało, a opanowawszy *Kuryera Lwowskiego* zaczęli terrorizować prostru publiczność polską.

Pierwszym owocem dojrzałym tych agitacji był proces młodzieży dublańskiej, z którego p. Wysłouch wyszedł cało z aureolą męczeńską zdobytą w kilkotygodniowej koczowniczej drodze. Nieszczęsny ten proces zgubił wielu z młodzieży, z proces zaboru moskiewskiego a rodziny ich narażał na ciężkie prześladowania. Po imieniu i nazwisku można by wymienić te ofiary, gdyby nie wzięli na dalsze — wynikił ząd mogące prześladowania. Pierwszym kwiatkiem zaś, wykwitłym na niwie tej propagandy, było pismo *Ojczyzna* nabyło przez młodzież w Krakowie wydawane, a w rzeczy pisane w redakcji *Kuryera*. W piśmie tem, bez ceremonii miłości Ojczyzny zaliczono pomiędzy zastawę przesydy. Wywołało to jednak taką

burzę, że w następstwie jej pismo upadło.

Tymczasem przysposobiono już sobie a raczej wyhodowano sztucznie zastęp młodych agitatorów. Jednego z nich, Ernesta Breitera, posłano do Krakowa, aby tam rozdzielił młodzież uniwersytecką pomiędzy sobą — zaś Iwana Frankę puszczono na Rusinów i na młodzież lwowską. Breiter i jego wspólnicy rozpoczęli swoje roboty z nadto energicznie. Breiter, po polsku piszący czeski omladziński, nawet jawnie objawił swoje sympatie moskiewskie tak, że stał się w Krakowie niemożliwym. Ale posiew jego przyjął się pomiędzy młodzieżą słabszą umysłowo i część jej przeszła pod „czarowy sztandar”. Ze Lwowa tymczasem p. Iwan Franko zaczął pisywać korespondencje do *Wolnego polskiego słowa* wychodzącego w Genewie — z pochwałami dla socjalistów lwowskich. Oni to w Galicji pierwsi rozbudzi „prawdziwy” patryotyzm przez książki i szlachetnie przytłumiony, oni pierwsi zaczęli wprowadzać oświatę pomiędzy robotników i lud. Korespondencja ta swego czasu wywołała oburzenie powszechne, a stary weteran, osiwiły w służbie narodowej, demokratyczny czystej wody, zmarły niedawno major Sokulski, nie będący nigdy literatem, chwycił za pióro, i z najwyższym oburzeniem w tem samym piśmie sprostował fałszywe p. Franki.

Propaganda przychoiła w dziennikach, a rozpoczęła się cicha agitacja osobista. Wszędzie, gdzie tylko młodzież pracowała, wołali się ci agitatorowie: do warsztatów, czytelników, szkoły — a nawet pensjonaty żeńskie nie były wolne od tej propagandy. W prasie tymczasem uderzono w pierwszym rzędzie na księżę i szlachtę: religia i tradycje narodowe stały się przedmiotem napaści, a gdy ta broń zwracać się zaczęła przeciw tym, co jej używali. — Wysłouch zawarł przynajmniej z rozmaitymi radykałami polskimi, ruskimi i odtąd prowadzi już zgodnie propagandę pod hasłem czerwonej demokracji posługującej się frazesami fałszywego patryotyzmu. Pamiętajmy, jak wołali się wszędzie na obchody patryotyczne, jak na pogrzebie Mickiewicza nie mogąc odciągnąć ludu od narodowych dążeń, zawarli sojusz z radykalną młodzieżą ruską — i z nią na *wieczernicy* odbytej w krakowskiej „Hromadzie” pili na wspólną agitację i na pohybel „Lachom szlachcie”. W tej to *wieczernicy* brały udział i „damy” postępowe.

Na obchodzie stuletniej rocznicy konstytucji 3 maja we Lwowie, wystąpili już otwarcie z czerwonymi sztandarami i uczynili stanowczy zwrot do ludu, aby tam tłumić w narodzie budzącą się świadomość narodową, a na jej miejsce wszczepić kastową nienawiść, tudzież żądze zdobycia cudzej własności.

*Przegląd ludu i propaganda* czynna w zachodniej Galicji, agitacja a la Franko i Budzynowski i bezpłatne rozsyłanie *Kuryera* do nanczytelni lud-

wych i księży ruskich we wschodniej części kraju, miały dokonać tego dzieła i ruch ludowy skierować na wyższe wskazane drogi. Ostatnim wyrazem tych agitacji były deputacja ruska do Wiednia i wiece pod egidą posła lwowskiego.

Agitacja zaś wymierzona przeciw Kołu polskiemu odsłoniła ostatecznie cele tych robót tak, że dłuższe zdrowie społeczeństwo polskie tej zarazy cierpieć nie może i musi zwalczać i izolować ich roznosicieli.

Ludzie dobrej woli, którzy pojmują całą szkodliwość tego kosmopolitycznego posiewu, powinni też przeciwstawić mu z całą energią. Prawdę mówiąc, zanadto stajemy się wygodni w wykonywaniu powinności obywatelskiej. Robimy tylko to, co się da zrobić bez wielkiego trudu i bez ofiar żadnych, w chwilach wolnych od powszednich zajęć chlebowych. Gdy chodzi o sprawę, za którą wielu, wielu Polaków bez chwili namysłu narażało wszystko, co mieli najdroższego na tym świecie, nawet życia nie żałując, my dziś nie umiemy dla niej znieść marniej nieprzyjemności narażenia się na paszkwiły ze strony *Kuryera Lwowskiego*, lub innego podobnego piśmiidła socjalistycznego...

Jeżeli tak małoudusznie będziemy postępować, to niech nas nie dziwi, iż radykały, którzy nie mają nic do stracenia, a do zyskania wszystko, działający przeto z zapalem, posunięciem do fanatyzmu, organizują się coraz silniej i sieci swoje rozciągają coraz dalej. *Audaces fortuna iuvat!*

## Listy z Rosji.

II.

(Przemyśl cukrowy w Rosji i na Ukrainie. — Wpływ tegoż na rozwój ekonomiczny. — Znaczenie handlowe Kijowa — Syndykat cukrowy — kampania antycukrowa i jej skutki. — Socjalizm w narodzie i rządzie.)

W dzisiejszym ukształtowaniu warunków rozwoju życia ekonomicznego wszystko tu u nas obraca się około przemysłu cukrowniczego, który zaborował wszystkie nasze siły intelektualne i finansowe. Cukrownictwo, buraki, obok tego i pszenica, są to słowa, które odcinają objętość u nas — a podniesienie się ludzkiego ten tego ludzkiego produktu stanowi o losie jednostek i ogółu.

Nasz przemysł cukrowy znalazł w produkcji rosyjskiej bardzo poważne stanowisko. Według dokładnej przedstawionej danych przez tutejszego statystyka p. Polygina, który na polu statystyki cukrowniczej niezwykłe położył zasługi i nawet ją stworzył, było w roku 1894/5 ogółem w Rosji 226 fabryk czynnych, z czego przypadała na Ukrainę, czyli jak u nas nazywają urzędownie, kraj południowo-zachodni (t. j. gub. kijowska, czyli prawobrzeżna Ukraina, Wo-

łyn i Podole) 117 fabryk. Ogólna uprawa buraków wynosiła 335.160 hektarów (z tego na Ukrainę przypada 163.740) z produkcyą 5.686.030 q cukru, z czego przypada na Ukrainę 3.020.309 q — a razem z Królestwem Polskiem okragło 4.000.000 q, czyli, że prowincje wchodzące w skład dawnej Rzeczypospolitej produkują 70% ogólnej rosyjskiej produkcyi. W roku bieżącym 1895/6 produkcyja buraków wzrosła o 3 prc. — a produkcyja cukru przeszła o 25 prc., a fabryk czynnych było 230 — i statystycznych danych dokładnych jeszcze być nie może. — Taki ogromny przemysł cukrowy, ściśle z rolnictwem związany, ukształtował według swej modły wszelkie stosunki rolnicze całego kraju — i umożliwił, że wszelkie ziemie, jakie tylko były przydatne do rolnictwa, obrócone zostały pod plug. A najlepszym dowodem tego wpływu jest to, że na tychmiast o miedzę w sąsiedniej Małorosji i Chersonoszczyźnie, oraz Bessarabii, gdzie cukrowniczy przemysł, a zatem i uprawy buraków nie ma, tam jeszcze po staremu istnieją stepy i niższa kultura i niższa cena na ziemi.

Przemysł ten był doskonałą szkołą ulepszanego gospodarstwa i sprawił, że wszędzie znikły przedpotopowe narażenia, które w stepach i w Rosji na wschód jeszcze widzieć można. — Przemysł ten zatrudnia mnóstwo rąk. Według cennych zestawień Polygina, zajmuje wyższych oficjalistów 1557, w czem 43 prc. z akademickim wykształceniem. W liczbie tej Polaków samych jest przeszło 50 prc., Rosyan 20 prc., żydów 9 prc., Niemców 19 prc., innych narodowości 2 prc. Próbę tego fabryki zatrudniły 15.563.000 dui robotników — czyli, że dają prawie 12 milionów rubli zarobków, — nie wliczając do tego wiele zarabiają robotnicy przy plantacji i w zwozie buraków, rąbaniu drzew i w kopalniach węgla, wapna itp.

Kijów sam jest centralnym targowem miejscem na cukier i co najmniej 60 prc. produkcyi ogólnej tam się rocznie sprzedaje i kupuje, co przedstawia obrót przynajmniej około 200 milionów rubli. To też z rozwojem cukrownego przemysłu powstało w Kijowie sześć banków handlowych już to samostojnych — już jako filie banków petersburskich, obrót roczny których dochodzi do miliarda rubli. Nie dziw więc, że skutkiem tego Kijów z małej jeszcze przed 40 laty miasteczka, wzrósł do potężnej metropolii, liczącej dzisiaj przeszło 200.000 mieszkańców.

Zresztą handel Kijowa nie ma poważnego znaczenia, pomimo wygodnego położenia nad poważną wodną arterją komunikacyjną. Jaką jest Dniepr ze swymi dopływami Prypcią, Berezyną, Sożą i Desną; wszystkie to spławne rzeki. Progi dnieprów sprawiają, że ruch wodny ogranicza się do ruchu miejscowego i eksportowego znaczenia mieć nie może.

Przy wysokim stanie wody prze-

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracja *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika 3; w Paryżu: C. Adam Oberowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstraße 2 — A. Oppelk Gruberstraße 12 — M. Duker Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurtu: n. m. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwykłe za jednozłotowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencja 3 ct. od wiersza. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 t.

## Krwawa karta

Opowieść z przeszłości Galicji  
przez  
Stanisława Schnür-Peplowskiego.

(Ciąg dalszy).

Do liczby straconców zaliczał się młody ziemianin z pod Siedleca, Pantaleon Potocki, którego N. W. Berg, autor znanych „Pamiętników o polskich spiskach i powstaniach” zwie człowiekiem najwłaściwiejszego charakteru. Dla niego nie było żadnych przeszłości ani zwątpień. Całą duszą oddany sprawie rewolucyjnej, wyrzucił w jej powodzenie. W marzeniach swych widział dziesiątki tysięcy powstańców, gdyż sama Warszawa z okolicą winna była — jego zdaniem — dostarczyć do trzydziestu tysięcy ludzi.

Potockiemu zalecił Dąbrowski opanowanie Siedleca, który to zamach dokonany został w nocy z dwudziestego na dwudziestego pierwszego lutego. Już na dzień przedtem w dobrach Potockiego, we wsi Cysi położonej tuż pod Siedleciem, znaleźli się: Stanisław Kociszewski, Jan Lityński i Władysław Żarski, młodzi ludzie, pracujący w biurach rozmaitych dyktasterii w Warszawie a przydani Potockiemu do pomocy przez Dąbrowskiego. Potocki zalecił przyjąć do dworu gromadzie wiejskiej pod pozorem narady o pobjęcie rekuta, przyciem Kociszewski i Żarski, wnieśli między siebie, zaczęli ugasać poszczególnych włościan, mówiąc im, że rzecz idzie o dobro Ojczyzny, tudzież o ich własną korzyść, że czas już nadszedł wyzwolenia się i nabycia ziemi na własność chłopów, którzy, prócz Boga, żadnej innej nie będą mieli nad sobą władzy.

Włościanie słuchali tych przemówień. Niektórzy rozczuli się aż do łez, ale wśród całej gromady zaledwie dziesięciu znalazło się śmiółków, którzy oświadczyli, że za swych panów w ogień i w wodę pójdą, gdyż oni są także Polakami. Na czele tej garstki o północy wyruszył Potocki na zdobycie Siedleca. Wraz z włościanami było powstańców trzynastu, ale po drodze dwóch włościan uciekło w krzaki i powróciło do domu. Pozostali około godziny drugiej po północy przybyli do miasta i porzucając sianie w polu, weszli ciemnymi uliczkami do rynku. Udał się pod strażnicę, gdzie sprzątnąwszy szylwach i ranizszy jednego z żołnierzy, pobiegli do wznoszącego się opodal budynku, w którym znajdowała się kasa rządowa. I tam dwóch żołnierzy ranili powstańcy, którzy powalili również swymi strzałami żandarm, wysłanego przez naczelnika powiatu Hineza, dla dowiedzenia się, co się dzieje. Sądząc, że żandarm padł na miejscu, pospieszyli powstańcy do reursury, w której właśnie odbywał się bal. Według planu Potockiego, miano przytrzymać wszystkich znajdujących się w sali urzędników i oficerów wraz z komendantem garnizonu, generałem Ładyńskim na czele. Na tym ostatnim zamierzali powstańcy wymusić taki rozkaz dzienny, jaki byłby potrzebny dla sprawy rewolucyjnej. Przy reursie — sądził Potocki — przyłączy się do atakujących nieco ludu, z którym następnie miano działać. Plan ten obmyślany zbyt powierzchownie, zawiódł jak najfatalniej.

Na balu w reursie znajdowało się wprawdzie sporo ziemian okolicznych, uprzedzonych o napadzie Potockiego, ale w stanowczej chwili zabrakło im odwagi do połączenia się z powstańcami. Na odgłos pierwszych strzałów panie rzuciły się do tylnych pokoiów i niektórzy zaczęli mledać.

— Nie bójcie się, to nasi! — ozwały się głosy wśród sali, ale na wezwanie Potockiego:

— Kto Polak do broni, niech się z nami łączy! — nikt nie pospieszył z pomocą.

Naczelnik powiatu, Hinez, osobistość po-

wszechnie znienawidzona, wybiegł na ganek. Poznał go Potocki i dał ognia z pistoletu. Spalił jednak na panewce a równocześnie widok oficerów, wypadających gromadnie z drzwi reursy wywołał popłoch wśród powstańców, którzy zaczęli uciekać ku Zbuczyński rogatoce. Policja pusiła się za nimi w pogoń i zловиła dwóch chłopów. Tymczasem Potocki, Żarski i Kociszewski schronili się do lasu, lecz zmorzeni głodem przybyli następną nocą do wsi Pirog, będącej własnością matki Potockiego. Sam Potocki schronił się do mlyna, istniejącego w pewnej odległości od wsi, podczas gdy dwaj jego towarzysze udali się na nocleg do chaty niejakiego Peseki. Ale zarówno młynarz nazwiskiem Jaworski, jak Peseka, nie mieli nic spieszniejszego do czynienia nad ujęcie nieszczęśliwych robotników przy pomocy przyzwanych sąsiadów. Schwytanych odwieźli chłopci do Siedleca, gdzie też niebawem uwięziono Lityńskiego. Sąd wojenny w przeciągu miesiąca ukończył śledztwo i przedłożył wyrok do zatwierdzenia księciu Paszkiewiczowi. Tak więc Potocki skończył na szubienicy w Siedlecu w dniu siedemnastym marca zaś dnia poprzedniego stracono Żarskiego i Kociszewskiego na stołkach cytadeli warszawskiej. Obecny przy tej egzekucji Lityński otrzymał pięćset kijów i wywieziony został do katorgi.

Równocześnie srogi feldmarszałek zarządził istny stan oblężenia w Warszawie. Zamki, Stare miasto i most na Wiśle obsadzono wojskiem, którego oddziały biwakowały też na placu Saskim, na Krakowskim przedmieściu i na placu Aleksandrowskim. Nadto w całym kraju począł rząd zabierać kossy, znajdujące się w składach publicznych i prywatnych, tudzież wstrzymać wyrób takich aż do dalszego rozporządzenia. Po Królestwie rozesłano oficerów z poleceniem śledzenia podejrzanych ruchów rewolucyjnych i zarządzania w danym razie najsurowzych środków zapobiegawczych.

Tak więc groziła szubienica i żołnierskich gwałtów stumił Paszkiewicz wszelkie poruchy rewolucyjne w powierzchnym mu kraju. Cięż-

kie wyroki na roboty w kopalniach, na służbę w karnych batalionach sybirskiego korpusu lub na посиеление, dotknęły tych związkowych, których policja carska zdołała wyśledzić.

Z wszystkich dzielnic Polski najmniej stosunkowo ofiar w życiu ludzkiem i w mieniu poniosło Księstwo Poznańskie, lubo najbardziej było ożywione duchem patryotycznym i obywatelskim. Policja pruska już w pierwszych dniach listopada 1845 r. wpadła na trop istniejącego związku a liczne aresztowania, dokonane przez nią w owym czasie dostarczyły władzom śledczym wątku do dalszych poszukiwań.

Mimotem komitet rewolucyjny pod przewodnictwem Karola Libelta rozwijał niestrudzoną działalność, nie przestając na przygotowaniach do wybuchu powstania w samym Księstwie, lecz utrzymując związki z Królestwem, z Galicją i z wychodźstwem. Za staraniem komitetu przybył też z końcem grudnia t. r. do Poznania Ludwik Mierosławski, przeznaczony przez centralizację wersalską na wodza przyszłego powstania, który ukryty u Jarochowskich przygotowywał szczegółowe plany walki, układał się z związkowymi w Krakowie i w Księstwie. Nieostrożność Mierosławskiego wydała go w ręce policji. Aresztowano go w dniu dwunastym lutego w Świnarach a w dwa dni później nastąpiły tłumne aresztowania naczelników związku w Poznaniu i na prowincji. Przeszło siedemdziesięciu patryotów z Libelem na czele osadzono w cytadeli poznańskiej i równocześnie uwięziono wszystkich komisarzy rewolucyjnych w miastach prowincjonalnych. Przeglądanie, jakie zapanowało w kraju po tej obławie, zdawało się ustępować pod wpływem pomyslnych wiadomości, dotalających z Krakowa. Szczęśliwy zrazu rozwój rewolucyjny w podwawelskim grodzie natężył młodzież wielkopolską myślą śmiałego zamachu, którego celem miało być uwięzienie cytadeli poznańskiej i uwolnienie uwięzionych w nich związkowych. Naczelnikami zamachu byli znany później poseł Władysław Niegolewski, kandydat prawa Cha-

ski oraz kandydat filozofii Ludwik Paternowski, którzy przybrali sobie do pomocy starszego leśniczego w Bninie, Hipolita Trampczyńskiego. Atak miał nastąpić trzeciego marca, o godzinie jedenastej przed północą. Ale i tym razem czujność policji oraz załogi, tudzież niejedynolite działanie naczelników ruchu, udaremniły zamiary powstańców. Ochotnicy, gromadzący się na punktach zbórnych, ostrzeżeni wcześniej o zarządzonych przez komendanta twierdzy przygotowaniach, rozeszli się do domów, zatonęli poprzecznie swą broń w Wącie, lub ukrywali ją w ziemi. Tak więc przyszedł do skutku jedynie napad Trampczyńskiego na most Chwaliszewski. Na czele sześćdziesięciu niespełna powstańców postąpił Trampczyński o oznaczonej porze na ów most. W chwili jednak gdy pierwsze wozy, na których chcieli powstanie, minęły Chwaliszew, zatrzymał ich patrol pruski wzywaniem:

— Stój, kto idzie?

W odpowiedzi ranił strzał z bryczki Trampczyńskiego, który ranił lekko podoficera, dowodzącego wartą i równocześnie żołnierza dala ognia do powstańców. Paternowski, ugodzony w skronie, padł trupem na miejscu, zaś towarzyszący mu Maksymilian Górski i Marceł Gasinski otrzymali śmiertelne rany w pierś i w głowę, skutkiem czego już najbliższej nocy zakończyli życie w lazarecie. Trampczyński z twarzą na wylot przestreloną zdołał uknąć wśród zamieszania i schronił się do znajomego porucznika Tikelmana, zamieszkałego przy placu Sapieżyńskim, gdzie go też następnego dnia uwięziono. Jadący na dalszych wozach powstańcy, słysząc strzały, uknęli od rychłej, powierzywszy swe ocalenie racochi koni. Gromadne aresztowania związkowych, dokonane tej samej nocy w Poznaniu i w okolicy, były smutnym następstwem nieudanego zamachu.

(C. d. n.)



Cała ta kampania wstrętnej ujawnia socjalistyczne dążności, jakimi jest przekięnięcie od dołu do góry całe społeczeństwo rosyjskie, a z nim i publicystyka — i popchnięcia sfery rządowe w kierunku naturalnego w duchu rosyjskim rozwoju socjalizmu państwowego, z którym się spotkać zna obecnie we wszystkich dążeniach i czynnościach władz rządowych i autonomicznych. Społeczeństwo rosyjskie wychowane na podstawie rozwoju ustroju wspólnej własności ziemi (miru), bezwiednie ciąży ku socjalizmowi, którego najwstrętniejszym przejawem nihilizm tak ciężko przesładowany. Jest to *circulus vitiosus*, z którego prawie wyjścia nie ma, chyba przy pomocy wielkich, co nie da Boże, wstrząśnień społecznych.

## Z bieżącej chwili.

Lwów, dnia 8 kwietnia.

W obozach ruskich we ciągłe spór z powodu uchwały rajchsratowego klubu młodocześnie, do którego także część posłów morawskich weszła, wedle której klub głosować ma za wszystkimi paragrafami rajchsratowej ordynacji wyborczej, które większość dwóch trzecich wymagają. Młodocześni przechodzą na dawne stanowisko starościców: utrzymywania ścisłych stosunków z rządem, co się w obecnym stanie rzeczy starościcom nie podobą, jako że dzienniki ich porównują z radykalnymi młodocześnie nieuprawnionym oportunizmem wytykają. Radykalny *Vyszehrad* żąda zwolnienia zgromadzeń wyborczych, któreby posłom narzuciły modłę głosowania w sprawie wyborczej. Posłom, którzy się starają o zaprzęgnięcie Czechów do rydwanu hr. Badeniego, aby go jako tryumfatora powieść pod bramy burżuazji cesarskiej, należy przypomnieć, że winni spełniać rolę wyborców, a nie hr. Badeniego. Organ realistów *Czas* sądzi, że niepodobna wierzyć, iżby młodocześni za okrucyńść takiego przyznania się oportunizmu; jeżeli jednak istnieją poważne umowy między młodocześniacami a rządem, to nie należy ich ukrywać. *Morawski Orlica* oświadcza stanowczo, że pogłoski o mającym nastąpić zebraniu młodocześniekich małów zaufania są mylne, nad tą myślą wcale się nie zastanawiano w kołach decydujących. Wobec tych wycozań ogłaszają *Narodni Listy*, następujący, pochodzący od stronnictwa młodocześniejszego komunikat:

„Faktem jest i niektómu temu nie przeczy, iż między Czechami a obecnym rządem inny nastąpił stosunek, niż był między Czechami, a ministerstwem koalicyjnym. Przez to jednak program stronnictwa nie doznał żadnej choćby najmniejszej zmiany. Zmienił się rząd i formalne postępowanie rządu. A że w podobnym okresie oczekiwania i niepewności nakazana jest przeczność, i że nie byłoby korzystnym, aby Czesi przed jasnym poznaniem planów obecnego gabinetu i jego zamiarów wobec narodu, wydawali mu taką wojnę, jaką z niezaprzeczonym skutkiem prowadzono przeciw poprzedniemu rządowi, to zrozumie każdy nawet początkujący polityk. Reforma wyborcza, jaka wyszła z obrad komisji, jest faktycznie rozszerzeniem prawa wyborczego. Polityka pod hasłem: „wszystko albo nic” da się może osiągnąć jakichś chwilo- wy efekt; jak jednak politykę może pojedynczy człowiek prowadzić w ramach swoich własnych sobkowskich interesów, ale nigdy w sprawach całego narodu.”

Następnie komunikat z całym naciskiem wzywa radykałów, aby się bez korowodów poddali uchwale większości klubu; członków zaś klubu wzywa, aby z podjętą przybitką, mężnie i nieustraszenie bronili tej uchwały wobec wyborców.

Król Aleksander serbski zażył się na pokucie w monasterach na górze Athos, i słuch o nim zaginął. Zapewne już odpłynął do Aten, gdzie przejrzał ks. Maryi, którą jemu sądzono, zastanie już urzędowego nazwanego w ks. Jerzego Michajłowa. — Już się zaczęły odnowienie gryziska olimpijskie, na które nie tylko Hellenom i Rzymianom, ale wszystkim narodom wstęp otwarto.

Książę Ferdynand bułgarski miał wbrew pierwotnym postanowieniom na święta wrócić do Sofii dla nadania się z gabinetem nad sprawami, w które go uobrał postanowił carat, a o których sam ze Stoilowem rozstrzygnąć się obawia. Został jednak w Konstantynopolu. W niedziele rano był na maszy w kościele katolickim w loży ambasadora francuskiego. — Stamtąd udał się w pełnej gali, z całą swoją świtą bułgarską i i turecką do cerkwi bułgarskiej na celebrowanie przez archę nabożeństwa, na którym duchowieństwo po bułgarsku zaintonowało *Salvum fac principem*. Po nabożeństwie było u archy śniadanie, na które się książę z całą swą świtą bułgarską udał i na którym książę i archę toasty wznosił. Gdy wracał łodzią sułtański przez Złoty Róg, salutował austriackie, niemieckie, rosyjskie i francuskie okręty stacyjne. Po południu był książę u sułtana. W poniedziałek złożył wizytę patriarche carogrodzkiemu, a wieczorem dał ambasador rosyjski obiad i recepcję na cześć księcia. Wszystko to się składa na potwierdzenie pogłoski, że książę zamysła przejść na prawosławie. Czy się sprawdziło doniesienie, że książę pozwolił w kaplicy pałacowej w Sofii odprawiać we święta nabożeństwo katolickie, jeszcze nie wiemy. Z Londynu donoszą, że książę prosił papieża, aby mu wolno było w katolickim kościele w Konstantynopolu odprawić komunię wielkanocną, ale papież odmówił. Sądzimy, że książę o to nie prosił, będąc pewnym rezerwy — chyba że chciał sobie skomponować jakiś pozór do apostazji jawnej.

Wiedle urzędowych źródeł petersburskich gotują ks. Ferdynandowi w Rosji przyjęcie świętniejsze niż się z reguły należy lennikowi sułtańskiemu, a choćby rosyjskiemu, w której roli książę wystąpi. Dlaczego ma książę z Odessy jechać na Warszawę, trudno zrozumieć. W Petersburgu oddadzą mu w pałacu Zimowym mieszkanie, które królewicz następcę bułgarskiego. Od monasteru otrzyma książę oraz album, którego karta tytułowa wyobraża Rosję w zupełnej zbroi wojennej, u jej stóp kłęczy Bułgaria z krzyżem w ręku, a Rosja osłania ją swoim puklerzem — allegorya charakterystyczna, a dla Bułgarów chyba zelyfowa...

We Francji szczególniejsze rozgoryczenie i ostrą krytykę wywołała półrządowa nota prezydenta ministrów Bourgeois, w której oświadczone, iż Bourgeois nie żądał od prezydenta rzeczypospolitej decyzji co do dalszego stanowiska gabinetu w obec konfliktu z senatem. *Figaro* oblicza, iż przeciw gabinetowi jest w obu Izbach 396 głosów, za gabinetem po odciążeniu głosów ministerialnych 392 — a więc gabinet ma mniejszość. Tenże dziennik pisze: „Osobista godność Faure jest zaangażowana. Jeśli milczeć będzie, to jego uległość dla p. Bourgeois okaza się zupełną; jeśli zaś przemówi, to nie będzie tego mógł inaczej uczynić, jak pomsć zniewagę wyrządzoną przez prezydenta gabinetu senatorowi i sobie. Owa większość 396, dzisiaj przeciw gabinetowi głosująca, wybrała Faure prezydentem, dzisiaj Faure z mniejszością rządową przeciw niej rządzą. Bourgeois jednym zamachem wymazał faktycznie z konstytucji prerogatywę prezydenta Francji — to przecie rewolta; przez gabinetu traktuje prezydenta Francji jak niewolnika. Czy przyjmuje Faure tę rolę, czyli też pomości krwawą obrazę senatu, prezydentowi i swojej osoby? Podobnie piszą inne umiarkowane dzienniki republikańskie. Jules Simon sądzi (w *Gaulois*), że konflikt rychło ustanie i gabinet albo zawrze kompromis przeobrażając gabinet, albo ustąpi. Senat może uniemożliwić każdą ustawę, może nie pozwolić na zwołanie kongresu (Izby posłów i senatu jako jednego ciała) dla zmiany konstytucji; deputowani dowiedzą się na prowincji, że prowincja nie jest rewolucyjnie usposobiona.

Ministryalny *Jour* dolewa oliwy do ognia i uderzając na „nędznych staruszków” senatu, robi obrachunek, jak gdyby zanosilo się na zwołanie kongresu i podaje inny wykaz niż *Figaro*. Wedle *Jour* „otrzymał rząd od parlamentu 389 głosów na znak zaufania, mianowicie 304 w Izbie posłów, a 85 w senacie, a miał przeciw sobie 208 posłów i 155 senatorów, razem 363 głosów, tak iż na stronę rządu większość 26 głosów przypada”. Ale oba rachunki są prawdziwe — do wód to rozluźniania!

Tymczasem zaś w święta podczas wysięgów w Autenil głośne manifestacje przeciw gabinetowi Bourgeois, które krótko stręścić musimy. Gdy się pojawił prezydent Faure, publiczność powitała go okrzykami: *Vive Faure! Vive le senat!* Ku trybunie, w której siedzieli ministrowie, zwracano się z okrzykami ubliżającymi dla gabinetu. Gdy sposterżano rosyjskiego ambasadora, wzniesiono okrzyki: *Vive la Russie! Vive Mohrenheim!* Demonstracje doszły do punktu kulminacyjnego, gdy Bourgeois i minister handlu Mesureur opuścili plac wysięgów i wsiadali do powozu — stutysięczny tłum ludności wznosił długo trwające okrzyki: „Niech żyje senat! Precz z Bourgeois!”

## KOESPONDENCYE

Berlin d. 6 kwietnia.

(Zanik ducha religijnego).

Smutne i przykre czyny wrażeń obojętności, granicząca z lekceważeniem, z jaką obchodzono tutaj wielką uroczystość Zmartwychwstania. Przeważna część pism tutejszych, w żydowskich pozostającą rękach, oczywiście ani słówkiem nie wspomniała o wielkiej tajemnicy Odkupienia, natomiast szumnie rozprawiała o zwycięstwie światła nad ciemnościami, dnia nad nocą, lata nad zimą. Lec z i innych pism, stojących dotąd śmiało pod sztandarem Krzyża, zaledwie lekko odczyły się głosy w obronie prawd odczytanych; różne względy i względy dzieli stoją na przeszkodzie śmiałości wypowiedzi prawdy.

Cała jednak uczciwa prasa bez wyjątku zaznacza, że położenie religijne zarówno jak i polityczne, ekonomiczne jak i socjalne jest niezmiernie trudne, i że wypadnie walczyć o trwałość, aby zapewnić zwycięstwo światła i prawdy. Zanik ducha religijnego wzięła *Nordd. Allg. Ztg.* za temat rozmyślań i z żalem mówi, że obłędny masom chrześcijańskim obcem się stało nie tylko istotne, ale nawet i symboliczne znaczenie uroczystości Wielkanocnej. Władza, naprzód się wysuwająca, stanęła na stronie od wiary, a nie rzadko zajmuje w obec niej wręcz nieprzyjacieńskie stanowisko.

Tem się tłumaczy smutny fakt, że mnóstwo chrześcijan nie posiada zgoła żywej wiary. Nie zyskana na tem, przeciwnie utracono głębokość życia duchownego, pokor, skromność, ufność w siebie i spokój umysłu. I poziom umysłowy ludu obniżył się z tego samego powodu. Rodzice tracą władzę nad dziećmi, wyżej stojący powagę w obec podwładnych, nauczyciele w obec uczniów i t. d. — bo wiary już nie ma w sercach.

*Nordd. Allg. Ztg.* za ów zanik wiary czyni głównie odpowiedzialnym fałszywe wychowanie; ponieważ jednak wychowanie w przeważnej części społeczeństwa w ręku państwa, zarzut więc ten skierowany jest wprost przeciw rządowi, który nie tylko toleruje, ale nawet zachęca niewierzących profesorów do dalszego głoszenia na katedrach teorii spaczonych, powołuje na katedry teologii notorycznych przeciwników Bóstwa Chrystusowego i nie pozwala na to, by szkoły ludowe otrzymały charakter chrześcijański. Państwo niechaj zmieni dotychczasową swą politykę szkolną, niechaj kościołowi odda, co mu się należy: zbawienny wpływ na kierowanie religijnym wychowaniem młodzieży szkolnej, — a rychło się postać rzeczy odmieni do rozpoznania.

Jak dalece wszelkie etyczne pojęcia zaginęły w Berlinie, nawet wśród ciał autonomicznych i instytucji, niech posłuży za dowód fakt następujący: Niedawno temu zmarł w Berlinie kapitalista Szymon Bład, który zapisał cały swój majątek miastu pod warunkiem, że na jednym z placów miejskich wystawiony zostanie jego posąg spiżowy w *ganzem Figur*. Ponieważ jednak Bład był kreaturą bardzo marną, do majątku doszedł niegodziwymi środkami, prowadził życie niemoralne, a nawet karany był kilkakrotnie za oszustwa, przekupstwo, gwałcenie dzieci itp. — przeto uczciwi ludzie złożyli protest przeciw przyjęciu przez miasto zapisu Błada, gdyż wystawienie posągu Bładowi na placu publicznym byłoby hańbą dla Berlina. Mimo to rada miejska berlińska postanowiła przyjąć zapis Błada i spełni jego warunk, — bo w sercach nie mają oni innego Boga, jak złoto.

## Jak się bił Baratieri.

Rzym d. 8. kwietnia.

Wiadomo przecież, że generał Baratieri napadł z Erytrei korespondentów gazet: *Corriere della Sera*, *Secolo* i innych, a stało się to dlatego, bo owi panowie nie śpiewali hymnów pochwalnych dla naczelnego dowódcy armii i ponieważ mieli odwagę dowodzić, iż organizacja służby transportowej wykazuje pewne braki, tak, że niektórzy żołnierze, aby nie pomrzeć z głodu, musieli się żywić mięsem padłych osłów.

Otóż to, co Rossi i Bizzoni opowiadali, że się sprawdziło dzisiaj, kiedy katastrofę rozwiązała wszystkim języki. Wszystkie ich twierdzenia od *a do z*, na nieszczyście Włoch, okazały się wcale nieprzesadzone, a nawet korespondent *Tribuna* Crespiego w liście z daty 4. marca, t. j. z dnia, w którym *Tribuna* była jeszcze dziennikiem urzędowym, musiał przyznać, że stosunki wprost niemożliwe panowały w głównej kwaterze wojennej. Potwierdza to wszystkie doniesienia posła Macoli i listy żołnierzy i oficerów, którzy ocaleli z pogromu. Wszystkie te dane razem malują bardzo ponuro położenie włoskiej armii przed Abba Carima.

A najpierw dowodzący: Generał Baratieri chory, zdemorowany, wleczone chwiejny, nigdy niezdedykowany, do najwyższego stopnia uległy obecnemu zdaniu i ustawicznie zatrokany tem, co mówi opinia publiczna w kraju. Bez owego trwogi przed opinią nie byłby trzymał armii całymi tygodniami pod Adigratem, jeno byłby rozpoczął odwrót wtedy, kiedy jeszcze czas był na to. Już w chwili, gdy telegram przyniósł wiadomość o zwołaniu parlamentu na 5. marca, obawiano się jakiegoś rozpaczkowego kroku ze strony prawie że już niepoczytalnego wodza. To też gdy przyszła do kraju hiobowa wieść z pod Abba Carima, jedynymślnym zdaniem wszystkich było, że „Baratieri chciał mieć koniecznie zwycięstwo na 5. marca.”

Wódza, zniszczonego fizycznie nadużyciami zmysłowymi i wyczerpanego zupełnie z sił ducha, otaczała obłęd wyższych oficerów, co mieli widoczny interes w tem, aby go odosobnić i oddalić od korpusu oficerskiego i od mas żyłnierzy. Major Salsa, dzielny zresztą żołnierz, ale w dumę wzbity niespodziewanem powołaniem pod Adigratem, Coaltem i Senafie, ten szczególnie opowiadał Baratierę, zyskał jego najzupełniejsze zaufanie i czuł nad tem zadróżnie, aby żadne nowe żywioły nie rozzerwały owej obroczy i nie dotarły w pobliże głównego dowódcy. — Ta to obłęd, kiedy nadeszły posiłki, przeparał to, iż rząd pułkownika Valenzana, z kościami pocziwoję i dobre go człowieka, ale nie nieznającego i zupełnie z afrykańskimi stosunkami nieobznajomionego oficera, zamianował szefem jenerałego sztabu. Otoczenie Baratierę wiedziało bardzo dobrze i liczyło też pewnie na to, że Valenzano nie będzie im maoit wody i nie wywrze stanowczego wpływu na jenerała.

„Tym sposobem stało się — pisze posel Macola — że w ciągu całej kampanii główna kwatera nigdy, a przynajmniej w bardzo rzadkich tylko wypadkach funkcjonowała.”

O zawiści i małostkowości dowód-

ców świadczy też i ten wymowny szczegół, że świeżo przybyłych oficerów, nieprzydzielonych do pewnego oznaczonego oddziału wojsk, przyjmowano zimno, chłodno i w sposób prawie ubliżający, jakby nieproszonych gości na uczcie i że ci oficerowie jakby wydalen z służby lokaje o jakiegokolwiek zajęcie formalnie zbierać musieli. A zajęcie to nie odpowiadało po większej części pod żadnym względem ani charakterowi ani zdolnościom danego człowieka. Tak np. stawiano na czele rezerwowych oddziałów, złożonych z krajowców, oficerów, którzy nigdy Afryki nie oglądali i ani jednego słowa po abisyńsku nie rozumieli.

Najsmutniejsze w świecie były też stosunki moralne i materyalne w obozie. W pospiechu wybrakowano żołnierzy z najrozmaitszych pułków, wysłano ich w nieladzie z Massawy na abisyńskie płaskowzgórza, a w dodatku nie zaopatrzono nawet w ożdie. Wielu nie miało wcale hełmów afrykańskich przeciw słońcu, chodzili więc w fezach i w kapeluszach słomianych, na prędcie splecionych. Większa część nie miała całych butów, a całe masy żołnierzy boso stąpali po afrykańskim piasku. Intendantura nadsyłała po pięć par trzewików na kompanię! Dalej — żywność też nie była dostateczną, a wojska przecież całe dwamiesiące pełniły służbę w obozie i to służbę, która albo nadzwyczajnych wymagała wysiłków, albo była najkompletniejszą bezczynnością. W końcu doszło do tego, że racya dzienna wynosiła na żołnierza garść maki.

Nakoniec absolutny brak lekarstw, ani odrobiny chininy dla licznych chorych na febrę, nie było czem zastąpić zniszczonych zaprzęgów dla koni i osłów, które transportowały bagaże i prowianty, nie było podków, skóry, drutów, sznurów, słowem niczego tak, że oficerowie artylerji tylko z rozpaczliwym wysiłkiem i nadzwyczajnymi staraniami jako tako mogli w porządku utrzymać baterje. Nielad ogarniał wszystko i wszystkich demoralizował, a panował nawet w najkonieczniejszych rzeczach. Działła szły do walki z zapasem ledwie 90 nabojęw tylko dlatego, że reszta amunicji musiała zostać w Saury. Muły, dzwigające amunicję i prowianty, żywność tak że, że padały jeden po drugim i że ich liczba na przestrzeni między Adigratem a Sauria, gdzie ich z początku 6000 trzymano, w lutym spadła do 1800 sztuk.

Temu nieladowi dorównywał sposób, w jaki przyjmowano nowe pułki, przybywające do Adigratu. Komenda nie troszczyła się o nie w ogóle: „Po nieskończonych, uciążliwych marszach przez góry, gdy wieczorem znuzeni i wyczerpani stanęli w dolinie Adigratu — pisze posel Macola — nie spotkali nawet psa, któryby im szczeniął na powitanie. Postępując na oślep w ciemnościach błędli wśród wydym i jarowów w które obfituje tamtejszy teren, a zwierzęta i ludzie padali jedne na drugich — nie mogli dostać ani łyżki strawy, ani garstki słomy, na którejby się przespacia można, wtedy kiedy termometr co drugą noc do zera schodził. Takie rzeczy działy się nie tylko wtedy, gdy świeżo oddziały przybywały, ale z reguły w czasie każdej zmiany obozowiska.”

O strachu także się nie bardzo troszczono. W dzień podczas marszów albo po zajęciu nowego stanowiska nie rozstawiano prawie nigdy straży — chyba że komuś w głównej kwaterze przyszło to przypadkiem na myśl, a tak samo rzadko i w nocy stawiano straż. To też często się zdarzało, że jedne oddziały brały inne za wroga i strzelały do nich jakby do Abisyńczyków. Sam nawet Mercatelli, korespondent *Tribuna*, przyjaźni Baratierę i rządu, pisze: „Działalność dowódców objawiała się energicznie w tem jednym tylko, aby jak najsurowiej cenzurować telegramy i otwierać, a nawet konfiskować listy.”

Przebieg rady wojennej z 29. lutego, wili rozstrzygającej rozprawy — wymownie objaśnia o nastroju i stosunkach w głównej kwaterze. Armia ma nóż na gardle, żywności wystarczy zaledwie na dwa dni najwyżej, konieczna przeto decydują się na coś stanowczego — a Baratieri w swojej chwiejności odkłada decyzję na sam ostatni moment, kiedy samo nawet powodzenie, samo zwycięstwo nie mogło już odstraszyć widma głodu! Z protokołu obrad wynika, że nawet w owej chwili panowało w głównej kwaterze niepojęte zaślepienie, zaślepienie co do nieprzyjaciela, którego się lekceważyło, o którego planach i stanowiskach ma się fałszywe wiadomości dzięki opłacyanym przez Menelika szpiegom; a w dodatku zaślepienie co do położenia własnych żołnierzy, którymi się panowie jenerałowicie z bardzo małymi chwalebami wyjątkami wcale nie zajmowali. Zapytany przez Baratierę o zdanie rębacz jenerał Albertone głosuje za natychmiastowym atakiem, „bo skoro tylko nastąpiły na nich, pójda w rozsypek.” Albertone był tak złym prorokiem, że dziś w abisyńskiej niewoli musi nad tem gorzko rozmyślać. Jeszcze mniej zyskującym zwycięstwu okazał się jenerał Dabormida, ten sam co wkrótce miał paść na czele bohaterskiej brygady: „Posłał im cztery granaty między żebrza, a będzie dosyć.”

Tak samo gorącym byli Arimondi, a nawet Ellena, poczem łaskawie ich Baratieri pożałował i nakreślił sławny swój porządek bitwy. I jeszcze tego samego wieczora rusza się armia, liżebnie bardzo słaba, źle żywiona, aby po długim nocnym, wyczerpującym marszu atakować pozycję, nawet dobrze nie znane, z natury już ogromnie silne, trudne do zdobycia i bro-

nione w dodatku ośm kroć liczniejszą potęgą!

A to wszystko (to charakterystyczne) mimo telegramu, wysłanego dniami wprzód do Rzymu przez naczelnego wodza, a donoszącego, iż rozpoczął odwrót ku Asmarze. Klamstwo, które zbyt szybko zmieniło się nazajutrz w prawdę, tylko, że zamiast „odwrót” pisze się teraz „ucieczka.”

## KRONIKA.

Lwów d. 8 kwietnia.

Postępedne Rady miejskiej odbędzie się w czwartek dnia 9. bm. o godzinie 6. wieczorem.

Świętne u hr. Badenich w Wiedniu. Urzumiąca tradycję pięknych i pamietnych wielkonożnych przyjęć, najpierw w pałacu spiskim w Krakowie, następnie w namiestnictwie lwowskim, podejmowali w pierwsze święto minister-prezydent i hrabina Marya Badeniowa w gościnnych salach ministerstwa spraw wewnętrznych na Wipplingerstrasse w Wiedniu nadzwyczaj licznie zebrane towarzystwo wiedeńskie polskim świętorem. W pierwszej sali witał przybywających minister-prezydent tradycyjnym świętorem jakim; w dalszych, przy suto zastawionych i przedzielnie kwiatami ubranych stołach, najuprzyjniej przyjmowała swych gości hr. Marya Badeniowa z córką hrab. Wandą. Z dworu przybyli arcyksiążęta Ludwik Wiktor, Fryderyk, Eugeniusz i Leopold Salwator z małżonką arcyksiężną Blanką, księstwo Cumberland, a dalej wielki koniuszy ks. Rudolf Liechtenstein, wielki podkomorzy hr. Trauttmansdorff z żoną, księstwo Alfr. Liechtenstein, Windischgrätz, Montenuovo, Clary, Kinsky, Metternich, książę Dietrichstein i Croy, książę Colloredo, margrabia Pallavicini, rodziny hr. Czernin, Seeszen, Clam, Deym, Pelly, etc., dalej hr. Agenor Gołuchowski z małżonką, minister Kallay, minister wojny Kriehhammer, hr. Hohenwart, szef sztabu jenerałego baron Beck, wszyscy członkowie gabinetu austriackiego, namiestnik hr. Kiemansegg, cały prawie korpus dyplomatyczny, a więc nuncjusz Mgr. Agliardi, ambasadorowie i posłowie z rodzinami i wyższym personelem poselstw, wreszcie kolonia polska, stale tu zamieszkała, a z przybyłych na święta do Wiednia między innymi hr. Alfredowa Potocka i świeżo powracający z wyprawy myśliwskiej do Afryki hr. Józef Potocki z małżonką. Po przeszło dwugodzinnym pobyście opuścił najpierw dwór, potem zebrani goście gościnne pokoje ministerialne na Wipplingerstrasse pałacu, który w krótkim stosunkowo czasie, bo przez jedną dopiero zimę, stał się już, dzięki niezrównanej a wytwornej uprzejmości gospodarstwa, jednym z ulubionych i centralnych ognisk towarzyskiego życia w stolicy.

Ślub dr. Zygmunta Lisiewicza, adwokata kraj., z panną Eugenią Kubicką odbędzie się we Lwowie dnia 9. bm. o godzinie 7. wieczór w kościele O. Bernardynów.

Kowale i weterynarze wojskowi w usługach prywatnych. Na skutek wniosku p. Michalskiego, uchwalili Sejm na ostatniej sesji rezolucję od rządu z wezwaniem wydania zakazu, iżby kowale i weterynarze wojskowi nie trudnili się zarobkowo robotami i profesjonistami cywilnych. Nadto wezwano rząd, ażeby weterynarza-nauczyciela na półrocznym kursie kowalskim przy szkole wojskowo-weterynaryjkiej we Lwowie zastąpił w interesie pożytecznej nauki nauczycielem, posiadającym język krajowy.

Wezwanie te, jak się dowiadujemy, odniosło taki skutek, iż ministerstwo wojny poleciło wojskowemu komendom terytorjalnym w Krakowie, Przemyślu i Lwowie, republikanów reskrypt tegoż ministerstwa z roku 1895, który wiaśnie taki zakaz wydanym został. Co do urzędnika zaś wojskowo-weterynaryjnego, będącego teraz nauczycielem w szkole podkuczywa we Lwowie, oznajmiło ministerstwo wojny, że jakkolwiek urzędnik ten włada językiem polskim w mierze dla służby dostatecznej — postara się według możliwości przemieszczyć w miejsce jego innego nauczyciela, władającego dokładnie językiem polskim.

Pod kołami lokomotywy. W drugi dzień świąt wielkanocnych rzuciła się jakaś kobieta pod koła lokomotywy po łąkę ranego, zdążającego z Podwołoczysk do Lwowa, między Złoczowem a Książcem, i znalazła śmierć natychmiastową. Przed nadejściem pociągu stanęła nieszczęśliwa o parę kroków obok toru, a kiedy pociąg zbliżył się, rzuciła się szybko na szyn, tak, że maszynista, prowadzący pociąg, mimo przedsięwzięcia najenergiczniejszych środków dla wstrzymania pociągu, nie mógł uratować jej życia. Koła przecięły jej szyję i zmiażdżyły głowę. Po wydobyciu zwłok, nie można było dopatrzyć się rysów twarzy, tylko włosy rozpoznano było można; były bardzo bujne i czarne jak heban. Samobójczyni była ubrana schludnie, z masek, a głowę okrywał kapelusz. Dotychczas nie zdołano sprawdzić tożsamości osoby i powodu samobójstwa.

Ogień kominiowy wybuchł wczoraj przy ul. Ruskiej l. 16 o godzinie 1 w południe.

Nie udało przedsięwzięcie. Dwaj włościanie lwowskiej Szczępan Granat i Karol Lisowski, dobrali się po rozbiciu kłótki do składu browaru Lilienfelda i skradli z tamtąd beczkę piwa, narzędzia gospodarskie i stolarskie wartości około 40 zł. Wczelnie rano zauważył szafarz browaru S. Kerner popełnioną kradzież i udał się z doniesieniem do policyi. W drodze spotkali go razmienszki i chcieli mu sprzedać skradzioną beczkę. Kerner polecił zawieść za sobą beczkę do policyi, skąd już obaj przedsiębiorcy nie wyszli.

Napad. W ul. Kołobanowskiej napadli z niennaką ubiegłej nocy dwaj czeladnicy piekarzy przechodzącego ulicą żołnierza polskiego Bułhazubskiego i uderzali dwiema go silnem uderzeniem w głowę, zdarli też czapkę i uciekli. Śledztwo w toku.

Muzeum w Zakopanem. Ulica Chałubińskiego w Zakopanem, przed niewielkim laty zabyła, wiejska, droga kamienista do dworu w Kuźnicach, tworzy obecnie jeden z najpiękniejszych zakątków tej podtatrzńskiej miejscowości. Pomiędzy willami zbudowanymi na tej ulicy, wyróżnia-

się dość okazały budynek z drzewa, przybrany piękną wierzchołką i ozdobiony motywami architektonicznymi, jakimi lud na Podhalu tatrzzańskim zwykł przyzadawać budowlom swoje. Nad wchodowymi drzwiami budynku widnieje napis: „Muzeum tatrzńskiego imienia Chałubińskiego”. Muzeum jest własnością „Towarzystwa muzeum tatrzńskiego imienia Tytusa Chałubińskiego”, założonego w roku 1888. Główny cel Towarzystwa stanowi zgromadzenie okazów przyrody Tatrz. polskich, wytworów domowego przemysłu, miejscowego i okolicznego, oraz przedmiotów naukowych i artystycznych, dotyczących Tatrz. Odpowiednio do tego celu muzeum pemiesza w swoim budynku: a) zbiory zoologiczne, botaniczne, mineralogiczne, etnograficzne i archeologiczne; b) okazy wytworów przemysłu domowego, miejscowego i okolicznego; c) książki, rysunki, plany i mapy, dotyczące Tatrz i Podhala tatrzńskiego. Środki Towarzystwa powstają: a) z wkładów jednorazowych i składek peryodycznych, wpływających od członków Towarzystwa; b) z opłaty, pobieranej za zwiedzanie muzeum; c) z ofiar i zapisów, z odczytów, zabaw i koncertów, urządzanych na rzecz muzeum. Przez przeciąg ubiegłych lat siedmiu swego istnienia Towarzystwo starało się w miarę sił i środków spełniać swe zadania. Komitet Towarzystwa z funduszu, jaki utworzył się z wkładów jednorazowych, uiszczonych przez członków-założycieli, zakupił wiele cennych okazów, które stanowiąc związek muzeum, stworzył podstawę jego bytu i rozwoju. Jednocześnie zebrany został fundusz, niezbędny do podjęcia budowy domu muzealnego na gruncie, ofiarowanym Towarzystwu na własność przez sukcesorów s. p. Tytusa Chałubińskiego. Budowa domu domu rozpoczęła w roku 1891 doprowadzona została w lipcu 1892 do tego stanu, że zwiększające się stale przez dary i zakupy zbiory muzealne mogły być przeniesione ze szczytów, wynajmowanego dawniej na Kru-pówkach mieszkania do własnej Towarzystwa siedziby i w niej odpowiednio umieszczone i uporządkowane. Tu też stworzone stała stacya meteorologiczna, w której nieprzerwanie prowadzone są spostrzeżenia. Wyniki tych spostrzeżeń muzeum komunikuje Towarzystwu tatrzzańskiemu, komisyi fizyograficznej w Akademii umiejętności w Krakowie, oraz komisyi stacyi klimatycznej w Zakopanem. Zbiory muzeum naukowe sderminowało kilku specjalistów, którzy w przeciągu lat ostatnich, spędzając czas wolny w Zakopanem, chętnie ten trud podejmowali. Katalogowanie zbiorów rozpoczęło w roku bieżącym.

Dział zoologiczny składa się z okazów prawie wszystkich zwierząt sących oraz przeszło 300 okazów ptaków, przebywających w Tatrach; z wielu okazów ryb, gadów, skorupiaków i pięknego zbioru owadów. Dział roślin jest względnie najbogat- sz; składa się on z bardzo cennego zbioru mchów i porostów tatrzzańskich w 276 gatunkach, a 169 rodzajach, zgromadzone przez Tytusa Chałubińskiego i przezeń muzeum ofiarowanego; z 106 okazów roślin tatrzzańskich ofiarowanych przez s. p. profesora A. Wrześnińskiego i przez p. Sempelowskiego; z 10 ksiąg zielnika, zawierającego 900 okazów, ofiarowanego przez komisyę fizyograficzną Akademii Umiejętności. Dział mineralogiczny i geologiczny zawiera przeszło 300 okazów. Zbiór etnograficzny, powstały przeważnie z darów, jest obecnie dosyć jeszcze skromny, lecz zwiększa się corocznie. Biblioteka zawiera kilkadziesiąt cennych dzieł polskich i obcych, odnoszących się przeważnie do przyrody górskiej, zwłaszcza tatrzńskiej. Odbiór muzeum stanowi mapa plastyczna całego łańcucha Tatrz, wykonana przez kapitana Wollnera, oraz widok panoramy tegoż łańcucha, sporządzony przez prof. W. Eliasza.

Katastrofa kolejowa. Jak donoszą z Londynu podczas wczorajszego otwarcia kolei górskiej Snowdon, lokomotywa oderwała się od reszty wagonów, w szalonym pędzie stoczyła się z góry i pogrochotała się. Maszynista i palacz uratowali się w ten sposób, że w czas zeskoczyli na ziemię. Wagon zabremzowany w samą porę. Jeden podróżny, który wyskoczył z wagonu, zabił się, a kilku pokaleczyło się.

Lokomotywa tocząc się z góry przewróciła słup telegraficzny, skutkiem czego dzwonek sygnałowy, znajdujący się na samym zwojezie góry, zaczął dawać, co było sygnałem do puszczania drugiego pociągu. Jakiś w istocie puszczono go i wjechał on na stojące na szynach wagony pierwszego pociągu. Podróżni mieli jeszcze czas wysiąść z wagonów.

Arceksiężna Stefania — cyklistką. Kto o zdobywa właśnie świat. Ktoby chciał jeszcze o tem wątpić, tego pouczy dokładnie o jego blędzie ta okoliczność, iż obecnie nawet panie ze szczególnym upodobaniem oddają się kolarstwu. Gdy się to skonstatuje, już się wszystko powiedziało, bo *ce que la femme veut...* Tym jednak, którzy nie wierzą tej potężnej protekcyi, jaką kolarstwo u pań znalazło, możemy donieść — a z pewnością wszelką wiarygodność natychmiast zniknie — że arceksiężna, wdowa po następcy tronu austriackiego, Stefania, nauczyla się w ostatnich czasach w Abbazji jeździć na kole i wedle własnego wysokiego orzeczenia wiele przyjemności znalazła w tym pięknym i zdrowym sporcie. Kazała sobie natychmiast przysłać damskie koło „Swift Steyr” z fabryki towarzystwa wyrobu broni i zdiwlowa była do najwyższego stopnia nadzwyczajną lekkością i mocą zgrabnej maszyn. Przekonała się też o tak gładkim i lekkim jej ruchu, że zawsze z przecznością trzymała rękę na hamulcu. Chyba nie ma na świecie kobiety, która by była bardziej powołana i formalnie predestynowana do rozkazywania modzie, jak dotychczas austriacka wdowa po następcy tronu, powabna arceksiężna Stefania i chyba nie masz w tym względzie dwóch zdań, iż dany przez nią przykład naśladować będą często panie z arystokracji i w ogóle panie dobrego towarzystwa. Dowiedliśmy tedy twierdzenia, że koło przebiega świat podbijając go. Równocześnie z dostojną arceksiężną nauczyla się jeździć na kole także „mała pani” arceksiężna Elżbieta i hrabina Waldesteinowa. Razem robią wycieczki na tandemie (Swift-Steyr) i również za chwytały się przyjemną jasadą i doskonałością przyrządu.



## Z dnia.

Święta minęły i przyszedł dzień kary. Woda sodowa, okładanie głowy plasterkami cytryny i szukanie ulgi w olejkach z egzotycznego drzewa.

W żywej pamięci przesuwa się jeszcze miły pejzaż, którego główne tło stanowią smukłe butelki, garnirowane przetworami z proszkiem i jego starszej generacji.

Lagodne brzmienie słowa „prosię” obudziło we mnie w chwili, gdy to pisać, liryczną strunę, wolną od wszelkiej złości, żółci i gorczy, i pokierowało pióro moje na całkiem inne tory.

Chciałem na przykład wspomnieć o lwowskich kominach, nie mogę jednak tego teraz uczynić, bojąc się popsuć poświatoznego humoru panom kominiarzom; miałem na myśli dotknąć kwesty wielkanocnej listonoszów, omijać jednak ze względu na osobę p. Seferowicza; mógłbym parę słów poświęcić nowym radzie miejskiej, nie chcąc jednak sprawić przykrości przeciwnym kandydatom; wypadłoby oświecić się nową dyrekcją teatralną i tu także powstrzymuje mnie poczucie delikatności ze względu na dawną, która kochała się w teatrze.

Cóż mi więc pozostaje z nowości z dnia: strejk pompierów lwowskich ukonńczony, z redaktorem *Radyka* uporą się już sąd tarnopolski, książkę bułgarską już tak jakby przeszedł na prawosławie, hr. Stanisław Tarnowski nie dostał orderu tylko odznaki i na moje utraćenie nawet p. Lewakowski przez święta nie nowego nie wymyślił.

Chcę ci więc, szanowny czytelniku, przynieść jakieś wyższe i pełniejsze wrażenia, musiałbym chyba albo z hr. Józefem Potockim strzelać lwu w Afryce, lub co najmniej być kandydatem na prezydenta miasta Lwowa. Ponieważ jednak facha sz. Hurberta jest mi obcy, a na burmistrza oprócz ochoty nie mam innej kwalifikacji, więc nolens volens nie pozostaje mi na razie nic innego, jak tyłko w natężonym wypatrywaniu oczekiwać cierpliwie przyszłych społecznych i politycznych wydarzeń. R. T.

## Odezwa.

Wychowanie młodzieży jest niewątpliwie sprawą najważniejszą i najżywniejszą, to też w kołach prywatnych i na zebraniach publicznych bardzo często u nas toczą się dyskusje o nauce i szkole. Owoce tak żywego zajmowania się wychowaniem młodzieży stają się coraz wyraźniejsze, a sprawa sama coraz większe robi postępy. Pomimo to wiele jeszcze pozostaje do zrobienia.

Do sumiennego spełnienia zadań wychowania dwa przedsięwzięcia powołane są czynniki: rodzina i szkoła. Ponieważ na obu ciąży pewne obowiązki, ale też obu przysłużyć się pewne prawa, przeto dobry skutek ich łączy się z ich zgodnością i harmonijnym ich współdziałaniem. Z tego powodu oba te czynniki powinny mieć możliwość zbliżenia do siebie, wzajemnie wymieniać myśli, wzajemnego wyrażenia swoich zadań i obmyślenia środków, zapomocą których cele wychowania najskuteczniej można osiągnąć.

Potrzebę tego odczuwano już nieraz, w rozmaitych sposobach starano się temu brakowi zaradzić, jednakże dotychczas jeszcze nie stało się zadość temu życzeniu. Chwila obecna wydaje się stosowną do podjęcia tak akcji.

W pierwszym rzędzie powołane jest do tego tow. pedagogiczne, które rozumne i w duchu narodowym prowadzone wychowanie młodzieży wypisuje na swym sztandarze. Towarzystwo to bowiem w gronie swoim liczy nie samych nauczycieli, ale także wielu ludzi innych zawodów, wielu ojców rodzin, wielu patriotów, widzących w wychowaniu młodzieży najgłówniejszy warunek lepszej przyszłości.

Zarząd tedy tow. pedagogicznego, pomny swych zadań, postanowił podjąć pracę w powyższym kierunku, a pragnąc zbliżyć do siebie rodzinę i szkołę, zamierza wspólnie z zarządem oddziału lwowskiego dla członków swoich i wprowadzonych przez nich gości urządzić publiczne pogadanki pedagogiczne.

Atoli nie przez wykłady i odczyty naukowe, lecz przez dyskusję swobodną i szczerą wymianę myśli — radziłyśmy zbliżyć do siebie te dwie sfery, które dla jednej myśli

pracują, do jednego celu dążą, a przecież nie zawsze wzajemnie się wspierają, nie zawsze się rozumieją.

Zarząd tow. pedagogicznego spodziewa się, że pogadanki te nie tylko rozjaśnią niejedną wątpliwość, nie tylko niejedną trudność usuną, lecz także pobudzą do żywszej pracy około wychowania młodego pokolenia i dadzą popęd do niejednej akcji zbawiennej.

Zarząd ufa tedy, że podjęta przezeń praca trafi do przekonania ogółu i zyska sobie jak najżarliwsze poparcie, a przez to samo bardzo skutecznie przyczyni się do zapewnienia wychowaniu młodzieży najlepszych warunków i największej pomyślności.

Urządzeniem pogadek zajmuje się osobny komitet.

Zapraszając niniejszem do współdziału w pracy wszystkie żywcie tej sprawie osoby, podajemy do wiadomości, iż pierwsza pogadanka odbędzie się w sobotę dnia 11. bm. o godz. 6. wieczorem w szkole im. Mickiewicza.

Na porządku dziennym:  
1. O potrzebie zajęcia się młodzieżą szkolną w godzinach wolnych od nauki — (ref. dr. Godz. Małachowski). 2. Opieka nad młodzieżą, pozbawioną opieki rodzicielskiej — (ref. dy. Miecz. Baranowski). 3. O kształceniu uczuć patriotycznych u młodzieży — (ref. dyr. Fr. Próchnicki).

Imieniem komitetu:  
J. Czartoryski, M. Baranowski, J. Godz. Małachowski, J. Jan Ligeza, Fr. Próchnicki, Leon Stachoń.

## Sztuki piękne.

## Operetka.

Pierwsze przedstawienie „Sztęgana” eiezyło się wczoraj ogromnym powodzeniem. Publiczność, która znowu zapełniła amfiteatr po brzegi, bawiła się znakomicie i darzyła artystów, śpiewających prawie bez wyjątku doskonale i grających z niezwykłą werwą i humorem hucznymi oklaskami. Wystawa operetki pod względem dekoracji, kostiumów i w ogóle reżyserskiej całości nie pozostawiając nic do życzenia i śmiało powiedzieć możemy, że nie widzieliśmy dotąd operetki we Lwowie wystawionej z taką starannością, wypróbowanej tak dobrze, i podanej z takim humorem, a co najważniejsze z tak doskonałą obsadą głównych partii. Są tam efekty sprytne obliczone, wykonane z niezwykłą precyzją, jednym słowem widownia jest praca artystycznego kierownika p. Myszkowskiego w najdrobniejszych szczegółach.

Zważywszy, że sama kompozycja Zellerla należy do najlepszych dzieł w swoim rodzaju, że muzyka sama wesoła i inwencyjna porwa nas mnóstwem pięknych prawdy wiedeńskich walczyków i świątecznych kupletów, nie dziwimy się wcale, że operetka wczorajsza odniosła niezwykły sukces i niezawodnie długo pozostanie na repertuaru sceny lwowskiej.

Tytułową rolę śpiewał p. Bogucki wsmienienie, jakkolwiek partya Sztęgana niezupełnie leży w głosie artysty. Mimo to doskonała gra i właściwym mu humorem potrafił zjednać sobie publiczność całkowie i zasłużył na gorące oklaski.

Komijną rolę Zwaaka grał przejęsanie p. Myszkowski, a kuplety jego wywoływały burzę oklasków. Ksienka Roderyka śpiewał z powodzeniem p. Orzelski. Świąteczny materiał głosowy, szkoda, że niektóre tony zbyt gwałtownie wyrzucały zaciągając wskutek tego wrodzoną im piękność. Panie Radwan, Kasprowiczowa i Bronikowska wywiązały się ze swego zadania bez zarzutów.

Całość przedstawienia rywalizować może z najlepszymi teatrami operetkowymi jak warszawski lub wiedeński teatr „an der Wien”.

F. Neuhauser

**Repertuar teatru hr. Skarbka** pod dyrektora dra Juliana Bandrowskiego i Ludwika Hellera. Dziś we czwartek po raz drugi „Sztęgana” operetka w 3 aktach Zellerla. W piątek „Pokromienie złośnicy” kom. w 5 akt. Szekspira. Zakochany „Piosenki tyrolskie” operetka w 1 akcie słowa Bauma na muz. T. Koschuta.

W sobotę „Sztęgana” Zellerla. W niedzielę popołudniu „Kościszko pod Radawicami” Anceya. Nowe kostiumy według wzorów oryginalnych. Wieczorem „Biedna dziewczyna” wiodł w 5 aktach Lindaus i Krenna muzyka L. Kuhna. Występ p. Joanny Babiniekiej artystki teatrów warszawskich.

W poniedziałek „Rodzina Fourchambault” komedia Augusta.

Pani Janina Babiniecka, artystka teatrów warszawskich wystąpi na naszej scenie gościnie dwa razy, a mianowicie w „Biednej dziewczynie” 12 b. m. i w „Ptaszniku z Tyrolu” dnia 14. bm. Występy sympatycznej artystki, zajmującej obecnie pierwsze stanowisko na scenie warszawskiej powinny zainteresować publiczność.

## Ostatnie wiadomości.

Posel Karol Lewakowski przygotował zgromadzenie wyborców we Lwowie na niedzielę 12. bm.

## TELEGRAMY.

Wiedeń d. 8. kwietnia.

Prezydent krakowskiej akademii umiejętności hr. Stanisław Tarnowski otrzymał honorową odznakę dla sztuki i umiejętności.

Prow. kasyer przy głów kasie kraj. we Lwowie Hipolit Pełowski zamianowany został kasyerem filii kasy kraj. we Lwowie, a Stanisław Koncowski zamianowany został prow. kasyerem we Lwowie.

Wiedeń d. 8. kwietnia.

Austriacki rezydent w Sofii br. Call przybył tu za krótkim urlopem.

Wiedeń d. 8. kwietnia.

Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem hr. Badeniego rada ministrów, w której wzięli udział wszyscy ministrowie.

Wiedeń d. 8. kwietnia.

Wedle policyjnych doniesień hr. Józef Dunin Borkowski, który w zeszłym roku internowany został w prywatnym zakładzie dla obłąkanych uciekł z tego zakładu.

Praga d. 8. kwietnia.

Wczorajszy dzień narad wiecu stronnictwa socjalno-demokratycznego poświęcony był wyłącznie sprawie reformy wyborczej. W dyskusji podniósł Krejcy z Pilzna, że kierownictwo partii socjalno-demokratycznej nie zajmujące wobec gabinetu Badeniego już tak silnie i wybitnie opozycyjnego stanowiska.

Mornik z Wiednia postawił na to wniosek, aby kierownictwu partii socjalno-demokratycznej wyrazić nieufność. Po oświadczeniu jednak referenta, wiec uchwalił 101 głosami przeciw 9 rezolucję postawioną przez kierownictwo stronnictwa.

Wiedeń d. 8. kwietnia.

Neue freie Presse donosi: Ze względu na to, iż minister wojny generał Krieghammer jest chory i nie będzie mógł udać się do Pesztu na konferencję wspólnych ministrów, celem ułożenia budżetu wspólnych wydatków, przeto konferencja ta nie odbędzie się podobno jak zamierzano w dniu 10 kwietnia w Budapeszcie, lecz w późniejszym terminie w Wiedniu, dokąd przybędą ministrowie węgierscy po ukończeniu rokowań o odnowienie ugod.

Budapeszt d. 8. kwietnia.

Przykre wrażenie wywołała tu afera deputowanego Babo, który został przychywiony na fałszywej grze w kasynie krajowym. Sprawa ta jest tem nieprzyjemniejszą dla węgierskich kół politycznych, iż niedawno temu wydarzył się podobny wypadek z Darnielem.

Dziwnem wydać się może, że te same osoby, które dawniej Daniela obwiniały o grę fałszywą, teraz podniosły takie samo oskarżenie przeciw Babo. Cała ta afera byłaby może została po oichu załatwiona, ale właśnie wskutek sprawy Daniela została wywołana na światło dzienne.

Gdy ochłonił, z głową zwieszoną na ramieniu Olgi, gdy jedno zrozumiał, a drugie odgadł, zwrócił się do zięcia i wyciągał doń dłoń, zagadnął — A więc niegodziwiec! znalazłeś sposób... i nie uprzedziłeś mnie. Ja tyle tej nocy przecierpiałem. Ja o mało... Urwał, a Rowieński podchwycił: — Sądziłem, iżś mnie poznał, ojcze, jak ja ciebie.

Tu spojrzął na Olę nierozumiejącą i pytającą swym iskrzącym wzrokiem, i dodał: — Pamiętasz tego pana w czarnym dominie, który cię szpiegował wczoraj na balu, gdyś rozmawiała z Ferrarim... — Z Ferrarim... — zaśmiała się Olga przedziwnie dźwięczną i kochliwą dykcją.

— To był twój ojciec — dodał Rowieński — który zwątpił o zięciu i sądził, że tenże nieznajdziej sposobu odyskania swego Olgi, gdy ta go kochać nie przestala... — Ale gdyby był twój sposób się nie udał Edwardzie? — zagadnęła rozkochna Olga.

— Tędy i tak była z Ferrarim nie powróciła — zawołał Odrowąż do córki — och! powiedz, że tak! — Olga się zamyśliła i długo trwała milczenie, aż je poważnie przerwał Rowieński:

Babo złożył mandat deputowanego do sejmu i zbiegł. W jego kancelaryi adwokackiej w Szegedynie panuje wielki niepokój, gdyż z pieniędzy depozytowych brakuje 20.000 zł.

Budapeszt d. 8. kwietnia.

Nuntium austriackiej deputacji kwotowej doręczono wczoraj Kolomanowi Szellowi, prezydentowi węgierskiej deputacji kwotowej. Posiedzenie tej deputacji odbędzie się jutro. Odpowiedź węgierska na nuntium austriackie nie nastąpi zapewne przed połową maja.

Meran d. 8. kwietnia.

W Sinichbachthal wybuchł wczoraj pożar lasów. Objęta płomieniami część lasu rozciąga się na kilometr kwadratowy. Dla Meranu na razie nie ma niebezpieczeństwa.

Belgrad d. 8. kwietnia.

Rząd pożyczony w Banku narodowym 270.000 franków na wypłacenie zaległych płac i emerytur urzędników.

Berlin d. 8. kwietnia.

Kreuz. Zig. donosi, że książkę Ferdynand bułgarski ma zamiar przejść również na prawosławie. Przedłożony jego pobyt w Konstantynopolu ma mieć związek z tym zamiarem. Zarazem zwraca Kreuz. Zig. uwagę, iż książkę bułgarski przybył na nabożeństwo wielkanocne, odprawione przez prawosławnego egzarchę, w pełnej gali.

Berlin d. 8. kwietnia.

Ambasador niemiecki w Rzymie br. Bilow udał się po audyencji u króla Humberta do Wenecji, aby poczynić przygotowania na przyjęcie rodziny cesarskiej, która tam d. 11 bm. przybędzie.

Tutejszy ambasador austriacki Szögyenyi odjedzie w sobotę do Wiednia, Madryt d. 8. kwietnia.

Minister marynarki żąda 23 milionów franków na budowę okrętów wojennych; sprawą tą zajmie się gabinet na dzisiejszym posiedzeniu swoim.

W Ferrol czeka gotowa do odplynięcia eskadra, złożona z czterech pancerników i kilku to pedowców na wypadek wnieśsania się Stanów Zjedn. w sprawę kubańską.

Rzym d. 8. kwietnia.

Rząd włoski zażądał w Petersburgu wyjaśnień co do siły i składu przeznaczonych do Abisynii oddziału rosyjskiego Czerwonego Krzyża. Niektóre pisma podnoszą, że Rosja pod płaszczykiem filantropii ukrywa inne zupełnie cele.

Rzym d. 8. kwietnia.

Książę Aosty ciągle się domaga, aby mu pozwolono wziąć udział w wyprawie afrykańskiej; król odmawiał, gabinet protestował. Książę udał się teraz do ministra wojny, który wskazując na toczące się rokowania pokojowe z Menelikiem, odpowiedział, iż sądzi, że w jesieni odejdą do Afryki znaczne siły wojenne, z któremi książę mógłby odplynąć, jeżeli do zawarcia pokoju nie dojdzie.

Komunikacja karawanowa z Kasalą nie jest przerwana. Adigrat, ku któremu podsuwa się ras Mangasza z resztą rasów tygryńskich, może się 50 dni trzymać.

Wenecja d. 8. kwietnia.

Senatorowie Wenecji mają wręczyć tu cesarzowi Wilhelmowi adres za jego sympatyczne wystąpienie wobec Włoch.

Turyn d. 8. kwietnia.

Gazetta Piemontese zapewnia, że Rudini ma w rękach dekret, rozwiązujący Izbę. Ricotti miał przyrzec księciu Aosty, iż książę będzie mógł jako ochotnik udać się do Afryki, jeżeli wojna we wrześniu na nowo wybuchnie.

## Dział ekonomiczny.

Jarmark na remonty w Tarnopolu zapowiadany na 16. bm. został odwołany z powodu pojawienia się nosaczyny w trzech stajniach tarnopolskich.

Niższa szkoła rolnicza w Tarnopolu zostanie na mocy reskryptu cesarskiego jeszcze w tym roku rozszerzona.

## Z giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń d. 8. kwietnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 312 12 (367-84), statsbany 301-50 (350-45), lombardy 97—, kolej północno-wschodnia 283—, tytoniowe 176-50, Rima 244—, Alpy 86-40, renta majowa 101 15, losy turec. 58-50, Marki 58-82.

Frankfurt dnia 8. kwietnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 312 12 (367-84), statsbany 301-50 (350-45), lombardy 97—, kolej północno-wschodnia 283—, tytoniowe 176-50, Rima 244—, Alpy 86-40, renta majowa 101 15, losy turec. 58-50, Marki 58-82.

Wiedeń d. 8. kwietnia. (Tel. Gaz. Nar.) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 367-12, weg. zakład kredytowy 397—, anglobanki 161-75, lenderbanki 240-50, koleje państwowe 349-25, elbethal 285-25 akcje tytoniowe 175-50, alpy 85-50, losy tureckie 58—, unionbanki 304-50, ruble 127—.

## Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 7. kwietnia.

Z powodu świąt nie było w handlu zbożowym prawie żadnego ruchu w reżymie tygodniowym, skutkiem czego na targu dzisiejszym wystąpiło większe zapotrzebowanie, tak, że zarówno pszenica jak żyto kupowane dzisiaj dość chętnie po cenach okolwiek lepszych. Inne produkty bez zmiany.

Płacono pszenicę białą 7-55 do 7-80 zł, czerwona nowa 7-50 do 7-75 zł, żółta n. 7-50 do 7-75 zł, żyto 6-60 do 6-90 zł, jęczmień browarny 6— do 6-50 zł, na paszę 5-45 do 5-80 zł, owies 5-80 do 6-25 zł, rzepak 6— do 0— zł, koniuczyna czerw. 25 do 31 zł, biała — do —, tymotka — do —, wyka 0— do 0— zł, bób 0— do 0— zł. Wszystko za 100 kilogramów. Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Ceny bydła. Wiedeń dnia 8. kwietnia. (Tel. „Gaz. nar.”) Sped 4185 sztuk, ceny za woły galie jakie lihsze lekkie od 24 do 30, ciężkie od 31 do 32, osobliwe, prima od 33 do 34 1/2. Teodor Romaszka, dom komisowy była we Wiedniu Wassergasse 24.

Z obserwatorium szkoły politechnicznej we Lwowie. Dnia 8 kwietnia br. Najwyższa temperatura od godz. 12 w południe dnia 7 kwietnia br. do godz. 7 rano d. 8 bm. była +2-50°C, najniższa 3-2-4.

Opad śniegu z deszczem wyniósł za dobę 0-0 mm. Barometr stoi w mierze.

Dziś dnia 9 kwietnia: Maryi Kl. — Mariona.

## Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcja nie odpowiada.

## Kazanie.

Trudno uwierzyć, jak wielu jest jeszcze ludzi, którzy mimo uzasadnionych napomnień lekarskich nie dadzą się nakłonić do pielęgnowania swego fizycznego ja. Żadnym językiem w świecie niepodobna takich osób ostrążyć z ich letargu. Najczęściej zaniedbanie się tę część korpusu, której tak bardzo potrzebujemy i od której zależy cały proces trawienia, czyli ogólny stan zdrowia, tę część ciała, którą zupełnie wykończono tylko raz na całe życie otrzymujemy, która przeto do śmierci nam wystarczyć powinna i o którą przeto każdy rozsądny człowiek najwięcej dbać powinien. Mówimy tu o zębach. Już owa nieznoszona, kwaśna woń z ust, nieomylnie w wskazówka zaniedbanego pielęgnowania zębów, powinnaby każdemu być pobudką do wykonania obowiązku grzeszności względem znajomych i przyjaciół i zwrócenia uwagi na konieczność wyrwałego pielęgnowania ust i zębów. Przecież to tak łatwa i przyjemna nawet rzecz uregulowane takie pielęgnowanie przeprowadzić. Trzeba się tylko przyzwyczaić do codziennego płukania (tak zwanych kąpeli) ust odolem. Już sama ta przyjemność, jaką sprawia uczucie świeżości, występujące natychmiast po przepłukaniu

ust odolem, powinna być do niego zachętą. Płukanie owe przeprowadza się w ten sposób, że się najpierw haust odole 2-3 minuty trzymamy w ustach aby się zawarły w odole antyseptyk mógł wsiąknąć we wszystkie pory, następnie przepłukujemy się silnie zębami i ustami, a następnie płucze krtani. Cała ta procedura nazywa się odolizacją. Kto konsekwentnie rano, w południe i wieczór odolizuje usta, chroni je jak najskuteczniej przed pruchnięciem i odiera raz na zawsze jamie ustnej jej woń, niekiedy wstrętną. Radzimy przeto jak najusilniej i jak najumiennie każdemu, kto chce mieć zęby zdrowe, a usta wolne od przykrych woni, aby się przyzwyczaił do regularnego płukania ust odolem. Jak bardzo skutecznie działają płukania odolem, przekonasz się o tem mogą te zwłastsa osoby, które mają kilka zębów dziurawych. Działanie odole jest w tych razach szybkie i zadziwiająco skuteczne.

## Wiadomość użyteczna.

Przypominamy, że Wino Chassaling jest przepisywane przez lekarzy od lat 20 przeciw boleściom żołądka, móżolnemu i trudnemu trawieniu (dyspepsji), gastralgii, utracie siły i apetytu. — Znajduje się w głównych aptekach.

Wskutek korzystnego zakupu poleca **MAGAZYN SCHAYERÓW** we Lwowie wszelkie nowości wiosenne na suknie damskie jako też z gotowej konfekcji po bardzo niskich cenach. Każdą sobotę sprzedaje resztek i wysortowanej konfekcji za połowę ceny.

## ROZKŁAD POCIAGÓW

obowiązujący od 1. maja 1895.

(Czas lwowski).

do	z	do	z	do	z	do	z	do	z
do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42
z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42
do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42
z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42
do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42
z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42
do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42
z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42
do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42
z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42
do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42
z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42
do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42
z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42
do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42
z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42
do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42
z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42
do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42
z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42
do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42
z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42
do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42
z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42
do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42
z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42
do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42	do	9-42
z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42	z	9-42



